ZEMSTA RODU KABUNAURI

Już w następnym numerze znajdziesz pierwszy odcinek nowego komiksu o niezwykłych przygodach chewsurskiego chłopca, który walczy z adatem, okrutnym, zwyczajowym prawem swego plemienia. Gra idzie o wielką stawkę — życie młodego człowieka. Mocnych wrażeń życzy —

REDAKCJA

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 86 (2182) 27 października 1972 r. Cena 50 gr

Morska świnka w LABIRYNCIE

ODWIEDZILIŚMY któregoś dnia pracownię zootechniki w warszawskim Pałacu Młodzieży. Uczęszcza do niej 184 hobbystów — wielbicieli zwierząt. Mogą tutaj śledzić ich rozwój, reakcje, dokonywać wielu doświadczeń. Uczestniczyliśmy w zajęciach jednej z grup.

Kto wygra?

DOCHODZI godz. 15.00. Chłopcy i dziewczynki ubrani w białe fartuchy gromadzą się wokół stołu, na którym umieszczono drewnianą skrzynkę-labirynt. Mariusz pełniący rolę asystenta wyciąga zegarek. Dziewczynki przynoszą z klatek zwierzęta. Zaczyna się doświadczenie, badające „inteligencję" różnych zwierząt. Zaraz dowiemy się, kto zwycięży w bezbłędnym pokonaniu krętych ścieżek labiryntu.

Pierwszy startuje szczur. Jest niewielki, młody, zwinny. Wpada do jednego zakamarka, wycofuje się, trafia na ścieżkę, znów wpada do maleńkiej przegrody. Uwija się zręcznie przy ścieżkach. Po kilku sekundach znajduje wyjście.

C. d str. 3

ODBUDOWA ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

DRUHNY I DRUHOWIE, DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY!

● W ubiegłym roku Rada Stołecznej Chorągwi ZHP wezwała harcerzy z całej Polski do włączenia się w dzieło odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie — do poparcia decyzji Kierownictwa Partii sercem, myślą i czynem.

Odpowiedzią na nasz apel były meldunki napływające z całej Polski o podjętych czynach i akcjach oraz wpłaty na konto Stołecznego Komitetu Odbudowy Zamku. Z zadania tego wywiązaliście się doskonale.

Dziś wzywamy Was Druhny i Druhowie! Dziewczęta i Chłopcy! do podjęcia kolejnego zadania w dziele odbudowy pomnika kultury naszego narodu.

Zadanie jest proste. Każdy z nas jest w stanie zebrać 1 kg makulatury ze sprzedaży której pieniądze wpłyną na konto odbudowy Zamku Ustalcie z dyrekcją szkoły sposób i termin przeprowadzenia akcji, pomóżcie przy gromadzeniu i sprzedaży makulatury.

W imieniu młodzieży, pieniądze uzyskane ze sprzedaży makulatury, szkoła lub drużyna harcerska przekaże na konto: Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie PKO I OM 1—9, 122122.

Związek Harcerstwa Polskiego

Rada Chorągwi Stołecznej

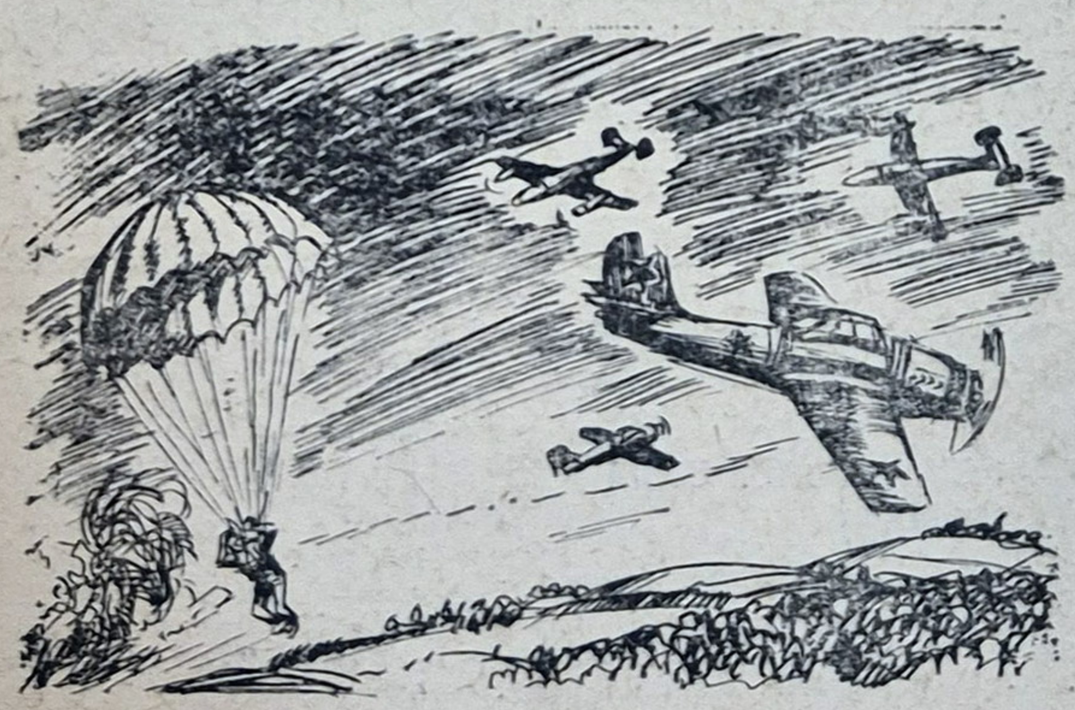

MRÓZ ZELŻAŁ. Zaczął sypać śnieg. Dookoła biel, oszałamiająca cisza, przerywana czasami szelestem umykającego zwierza. Rana przestała krwawić, ale ostry ból w nodze przypominał wczorajsze wydarzenia...

Po wykonaniu zadania wracali w bojowym szyku do bazy. Szóstka Il-2 cięła skrzydłami pojedyncze obłoki. W powietrzu było pusto, jakby wcale nie istniała wojna. Ziemia widziana z wysokości 4000 m wydawała się równie spokojna. Dowódca klucza kpt. Bałdachin nakazywał jednak czujność. W każdej chwili mogły pojawić się wrogie maszyny, smukłe Junkersy albo tęponose Focke Wulfy. Jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem; sfotografowano węzeł kolejowy w Pile i umocnienia wokół Bydgoszczy. Jutro bombowce obrócą w perzynę hitlerowskie obiekty.

C. d. na str. 5

TAJEMNICA dębowej DZIUPLI

CZY MOŻLIWE JEST NAUKOWE PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI?

Pytanie to zakrawa pozornie na kpinę. Przecież w ciągu ostatnich lat powstało na całym świecie wiele instytutów naukowych poświęconych wyłącznie tej sprawie, odbywają się kongresy i zjazdy naukowców-futurologów, a rządy prawie wszystkich państw łożą ogromne sumy na prace, które by choć częściowo zaspokoiły naszą ciekawość przyszłych zdarzeń. Ale mimo to odpowiedź na pytanie postawione w tytule, brzmi: **NIESTETY, JEST TO ZUPEŁNIE NIEMOŻLIWE...**

„Rezygnacja z przepowiadania jest niemożliwa, a przepowiadanie nacechowane jest wysoką niepewnością. Oto sytuacja nie do pozazdroszczenia."
STANISŁAW LEM

ZACZĘŁO SIĘ OD DREWNIANYCH KLOCKÓW...

PRÓBY przeniknięcia w jakikolwiek sposób owej niewidzialnej granicy oddzielającej teraźniejszość od przyszłości — czynione były od dość dawna. Wystarczy przypomnieć dawnych wróżbitów, szamanów, czarowników. Ale wszyscy ci, którzy tego próbowali, popełniali ten sam błąd: wierzyli głęboko, iż jest możliwe dokładne poznanie całego, dowolnego ciągu przyszłych wydarzeń. Np. jeśli ktoś planował wojnę, to rad by się dowiedzieć ilu żołnierzy zapewni mu zwycięstwo, jak przebiegnie decydująca bitwa, a nawet kto w niej zginie itp.

Ludzie walczyli z sobą od niepamiętnych czasów, toteż stale rozmyślali nad sposobami wyprzedzenia ruchów przeciwnika; starali się przewidzieć jak zachowa się wróg, aby wcześniej odpowiednio zabezpieczyć się przed jego uderzeniem. W ten sposób powstały tzw. gry wojenne. Biorący w nich udział symulują niejako przyszłe wydarzenia, chcąc w ten sposób poznać możliwie jak najwięcej wariantów czekającej ich sytuacji wojennej. A więc chodzi tu nie o jeden ciąg wydarzeń, które mają na pewno nastąpić, lecz o — jak powiadają futurolodzy — repertuar stanów możliwych. I dopiero ich analiza może nam coś powiedzieć o przyszłości.

Gry wojenne po raz pierwszy na większą skalę wykorzystali, jak się wydaje, Prusacy przygotowując się do zwycięskich zresztą bitew pod Sedanem i Sadową. Rozgrywano owe starcia najpierw na mapach posługując się drewnianymi klockami, które symbolizowały oddziały wojskowe, tabory, sprzęt itp. Wyniki określano przy pomocy skomplikowanych tabel. Tak oto wyglądały początki współczesnej futurologii.

NAJGROŹNIEJSZE — NIEZNANE

AOTO jeden z problemów, na które już dawno zwrócili uwagę ludzie zajmujący się futurologią. Otóż bardzo często zdarza się tak, że przewidywane wydarzenie nie następuje tylko dlatego, iż... zostało przewidziane jako pewne na 100%!

Oto przykład takiego wydarzenia.

W połowie zimy po którejś z kolei bytności w piwnicy ojciec mój stwierdził, iż na pewno wiosną zabraknie węgla, gdyż wypalono go w domowych piecach już ponad połowę. W związku z tym postanowiliśmy nieco mniej palić, a równocześnie przy pierwszej sposobności dokupić węgla. I to wszystko.

Gdybyśmy się o tym wcześniej nie dowiedzieli, zostalibyśmy zaskoczeni: rzeczywiście zabrakłoby nam węgla.

Ten prosty przykład wyjaśnia cały sens potrzeby istnienia futurologii. I nie jest ważne, czy zostanie ona w końcu przez wszystkie autorytety uznana za naukę czy też nie. Najważniejsze, aby jej ostrzeżenia, rady, propozycje — były nam przydatne, ułatwiały nam życie.

Największa trudność tkwi obecnie chyba w tym, iż nie wszyscy naukowcy są jednomyślni co do tego, czy futurologia... jest nauką czy też nią nie jest.

Zwolennicy poważnych badań nad przyszłością są zdania, iż jest to nauka, lecz znajduje się ona dopiero w stadium powstawania. — Inne nauki jak choćby fizyka czy astronomia — powiadają oni — jako starsze poznały już dość dokładnie przedmiot swych badań, zdążyły wypracować sobie swoje metody, prawidła postępowania i sposoby sprawdzania, czy osiągnięte wyniki będą zgodne z prawdą...

— Jak możecie badać coś, czego jeszcze nie ma? — odpowiadają na to przeciwnicy uznania futurologii za naukę. — Owszem, astronomowie mogą z dużą dokładnością przewidywać ruchy planet, zaćmienia słońca, wyznaczać drogi komet, ale kto potrafi przewidzieć drogę, jaką przejdzie zwykła mucha spacerująca po suficie? Otóż nikt tego nie jest w stanie dokonać! Skoro każdy postępek owej muchy jest dla futurologa czymś niewiadomym — nawet gdyby przedtem całe życie spędził na obserwacji różnych much spacerujących po sufitach — nie ma tu mowy o wiedzy naukowej, a więc i o nauce.

Kto ma w takim razie rację?

Niestety, na to pytanie na razie nie da się udzielić ostatecznej odpowiedzi...

FUTUROLOGIA CHCE BYĆ NAUKĄ

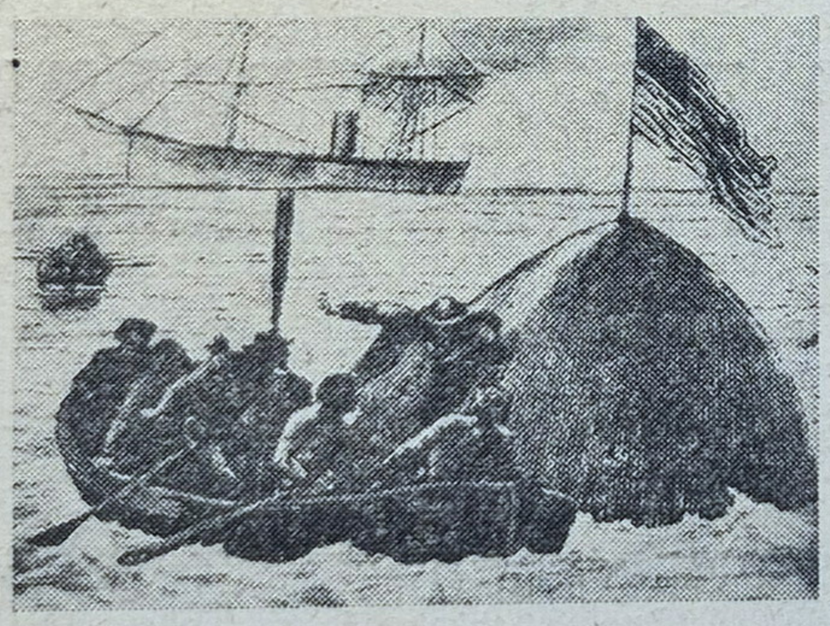

Tak oto wyobrażał sobie wodowanie statku kosmicznego po podróży wokół Księżyca Juliusz Verne, pisarz powieści fantastyczno-naukowych.

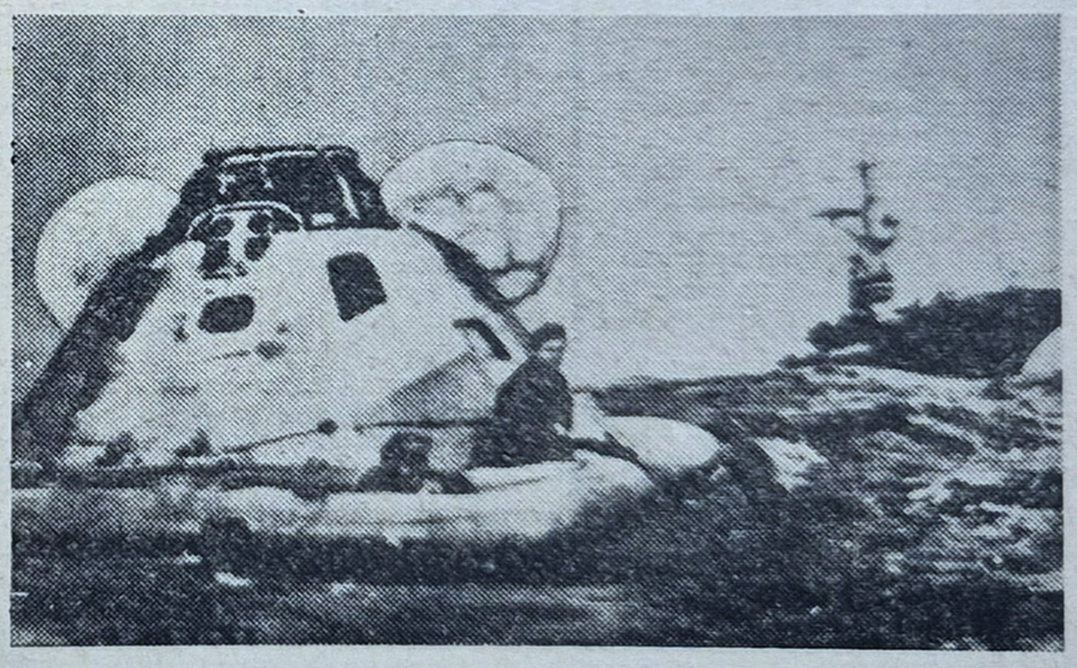

A w ten sposób wodował statek APOLLO-8 po kolejnej wyprawie księżycowej. Przewidywania znakomitego pisarza spełniły się prawie dokładnie...

Foto: CAF

ASTRONOM I METEOR

(HISTORYJKA DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ DYSKUTOWAĆ)

GDZIEŚ TAM, na drugim końcu świata, żyje sobie astronom-specjalista od meteorów. Astronom ten po kolejnej wielogodzinnej obserwacji nieba, połączonej z fotografowaniem dróg, jakie znaczą w atmosferze ziemskiej meteory, wraca właśnie do swojego domu. A tam czeka już na niego jego ulubiona potrawa: kwaśne mleko i ziemniaczki z cebulką. Naukowiec siada więc do stołu, zakłada serwetkę pod brodę i... w tym samym momencie przez otwarte okno wpada do jego pokoju niewielki meteor, niewielki ale za to wprost w smakowite danie!

Brzęk, trzask i po kilku sekundach jest już po wszystkim. Nasz astronom wytrząsnąwszy resztki kartofelków z kieszonek surduta oraz uszu i obtarłszy twarz serwetą, może już tylko pójść do swojego gabinetu, aby tam w ciszy i spokoju porozmyślać trochę nad zaskakującymi, niemożliwymi do przewidzenia zdarzeniami...

Stop! Czy aby na pewno owo wydarzenie było zaskakujące? Przecież upadki meteorów są zjawiskami doskonale znanymi. Prawa naukowe przewidują chyba, iż w każdym punkcie Ziemi może wylądować meteor, nawet w talerzu z kartoflami. Na obecnym etapie rozwoju nauki nie możemy jeszcze przewidzieć dokładnej drogi każdego meteora a więc i miejsca jego upadku, ale jest to zapewne teoretycznie możliwe.

Proponuję, abyście przedyskutowali z kimś, tym razem już na poważnie, następujący problem: CZY NASZ ASTRONOM MÓGŁ — WYŁĄCZNIE DROGĄ TEORETYCZNYCH ROZWAŻAŃ — USTRZEC SIĘ PRZED WYPADKIEM, CZY TEŻ BYŁO TO ABSOLUTNIE NIEMOŻLIWE?

Opracował:
JERZY DĄBROWSKI

C. d. ze str. 1

Następny zawodnik to chomik. Jego reakcja od samego początku jest inna. Zaczyna się myć, łapkami przeciera pyszczek, przeciąga się, bada ściankl. Ani myśli wędrować i dopiero popędzany okrzykami wolno dociera do wyjścia.

Jeszcze gorzej wypada próba ze świnką morską, która wybiera jedno z pomieszczeń i zamierza ułożyć się do... snu. W końcu przebywa jakoś trasę korzystając z podpowiedzi, „idąc za nagrodą" czyli śladem rozsypanego jedzenia.

— Naukowcy dowiedli, że spośród tych trzech zwierząt największy stopień „inteligencji" wykazują właśnie szczury. Czy zauważyliście — pyta pani mgr Krystyna Barczuk, opiekunka grupy — że szczur posuwa się cały czas przy ściankach? W ten sposób szybciej omija przeszkody, a gdyby ponownie wpuścić go do labiryntu, przebędzie tę drogę w ten sam sposób, z tym, że zrobi to jeszcze szybciej.

Tak właśnie za pomocą zupełnie prostego urządzenia członkowie pracowni mogą się naocznie przekonać jak zachowują się zwierzęta w „ślepych uliczkach".

Urządzenie to istnieje...

...OD KOŃCA UBIEGŁEGO WIEKU, kiedy uczeni amerykańscy zaczęli rozwijać nową metodę pracy doświadczalnej ze zwierzętami.

Od dawna pasjonowały przyrodników reakcje

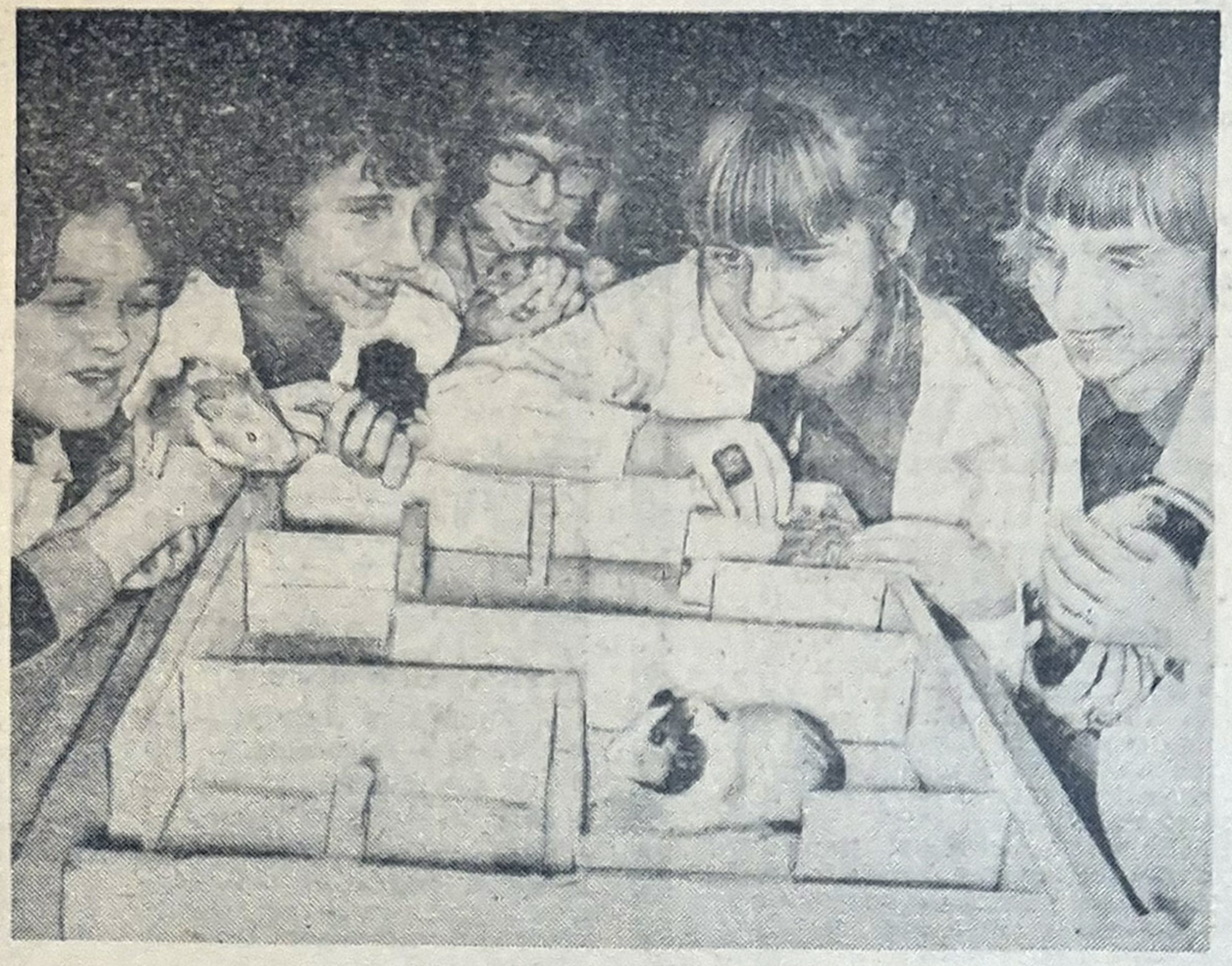

Morska świnka w LABIRYNCIE

Koniec doświadczenia! Świnka morska, jest pupilką całej grupy. Czemu przegrałaś? — Może jednak uda się ją nauczyć poruszania po labiryncie — zastanawiają się wszyscy i jeszcze raz dla zabawy wpuszczają różne zwierzątka do „ślepych uliczek".

zwierząt. Chcieli znaleźć sposób na to, aby dać obiektywną odpowiedź jak się zwierzę w danej sytuacji zachowuje i dlaczego. Uczony nazwiskiem Thorndike zbudował tzw. „zwodniczą skrzynkę", w której szczur musiał się przegrzebywać albo przegryzać przez trociny, by dotrzeć do pokarmu. Labirynt zaś został po raz pierwszy użyty w 1898 r. przez E. C. Sanforda.

Od tamtej pory wykonano to doświadczenie już bardzo wiele razy. I zawsze szczury pokonują przeszkody najszybciej a mając za rywali chomiki, czy świnki morskie — to one są zwycięzcami. Tak jak było i tym razem.

Hobby, nauka, praca

W BIBLIOTECE pracowni jest wiele książek. Między innymi i „Podstawy psychologii zwierząt" G. Tembrocka, z której można się dowiedzieć mnóstwa ciekawych rzeczy o budowie labiryntów, o wielkich uczonych i ich pasjach. Ale po tę książkę sięgają starsi uczestnicy pracowni. Nowicjusze przechodzą przede wszystkim podstawowy kurs opieki nad zwierzętami. Klatki muszą być idealnie czyste, zwierzęta muszą posiadać świeży pokarm i czystą wodę do picia. Na tym właśnie polega opieka. Jest jeszcze jedna wielka korzyść z tych zajęć. Przy sprzątaniu klatek można się do woli napatrzeć na zwierzęta, zobaczyć, że w ciągu tygodnia mały szczur urósł i stał się bardziej dorosły. Każdy uczestnik ma pod swoją opieką jedną klatkę. Jest więc co robić! W pracowni oprócz chomików, szczurów i świnek morskich są również króliki...

Najstarsi, ci którzy są w pracowni najdłużej, sami dokonują napraw preparatów biologicznych, robią wykresy, preparują w formalinie eksponaty ssaków i roślin, które są wystawiane tuż przy wejściu do pracowni.

— Dlaczego wybrałeś tę właśnie pracownię? — pytam Jacka.

— To proste. — Tutaj najwięcej dowiaduję się o zwierzętach, a ponieważ sam chcę zostać w przyszłości biologiem lub leśnikiem, traktuję to jako wstęp do swojej przyszłej pracy.

ROMA JABŁOŃSKA
Foto: W. Juzwik

Oto wykonane przez członków pracowni pomoce naukowe. Odpowiednio preparowane w formalinie żaby, ryby, rozgwiazdy i inne eksponaty służą młodszym do nauki.

NAGRODY DLA NAJLEPSZYCH

ZGODNIE z naszą zapowiedzią postanowiliśmy nagrodzić najlepsze zespoły, które uczestniczyły w II Międzynarodowym Turnieju Piłkarskim o Puchar „Świata Młodych". Pod uwagę braliśmy nie tylko ilość rozegranych spotkań, ale także staranność w prowadzeniu wykazów oraz ilość przeciwników z którymi dany zespół rywalizował. Oto lista drużyn, nagrodzonych piłkami futbolowymi:

„Huragan" — Zduńska Wola; „Ajax" — Ozimek; „TPD Starówka" — Warszawa, „Ajax" — Sękowa; „Tęcza" — Rytel; „Błękitni" — Krasice; „Młodociani" — Częstochowa i „Ajax" — Rościszewo.

Nagrody wysłaliśmy pocztą.

Jesień jest okresem piłkarskiego „wyżu". Boje toczą wszystkie drużyny w kraju. Walczą nie tylko o mistrzostwo lig czy klas, ale także rywalizują o palmę pierwszeństwa w Europie („Górnik", „Ruch", „Legia"). Sądzimy, że nasze zespoły, które mają zamiar uczestniczyć w rozgrywkach o Puchar „Świata Młodych" w przyszłym roku, już wzięły się do solidnego treningu. Tylko dobrze wyszkolona i zgrana drużyna ma szanse na finał, na spotkania z zagranicznym przeciwnikiem. A więc nie zawieszajcie trampek na kołku!

Ze sportowym pozdrowieniem

WOJTEK POPRZECZKA

NIE TYLKO W TORUNIU

... i nie tylko w Pizie istnieje krzywa wieża. Mamy ją w jeszcze jednym „egzemplarzu", co uprzejmie melduję po wakacyjnych włóczęgach. Oto krzywa wieża w Ząbkowicach Śląskich w woj. wrocławskim. Stanowi ona, prócz starych i nieczynnych już kopalni arsenu (z domieszką złota!) i zamku nad rzeką Rdzówką, zbudowanego przez Bolka II — jeszcze jedną atrakcję turystyczną tego regionu.

Jest to stara dzwonnica, wznosząca się obok ceglanego kościoła, w którym wart jest obejrzenia sarkofag księżnej Anny Żagańskiej. Wysokość dzwonnicy wynosi 38 m, odchylenie od pionu aż 1,2 metra! Ząbkowiczanie nie wiedzą, dlaczego wieża się odchyliła. Chodzi tu zapewne o jakieś zamierzchłe ruchy tektoniczne ziemi (może małe trzęsienie?) już nie pamiętane, a więc i niewytłumaczalne. A w ogóle — zwiedźcie przy okazji to sympatyczne miasteczko. Liczy ok. 12 tys. mieszkańców i leży na skraju Gór Sudeckich. Jest tu jeszcze wiele innych ciekawych miejsc do obejrzenia.

Tekst i foto: R. Gałuszka

ZASŁUŻENI ŁĄCZNICY HARCERSKIEJ POCZTY POLOWEJ

Biegniemy gęsiego. Błyskawiczne skoki, pojedynczo, pod niskimi barykadami, skrzyp szkła pod butami, co chwila poprawianie płóciennych toreb z lilijka i napisem „Poczta Polowa" przewieszonych na parcianych pasach przez ramię. Jest „Dorsz", „Stefan", „Kruk", „Kuba", „Albatros"... „Kuba" — to bohater dzisiejszego poranka. Czeka go ciężka przeprawa kanałami na Mokotów. Na zmianę niesiemy jego wypchaną listami torbę. Wszystkie do mokotowskich adresatów.

Otóż i właz do kanału w Alejach Ujazdowskich u wylotu Wilczej. „Kuba" sprawnie schodzi w dół. Podajemy mu torbę pocztową. Ma przed sobą kilka kilometrów niskiego, ciemnego, wypełnionego cuchnącymi ściekami kanału. Pod terenami opanowanymi przez Niemców. To czwarty już „Kuby" marsz na Mokotów.

...Mijały dni, a „Kuba" nie wracał. Czy dotarł do oddziału harcerskiej poczty polowej na Mokotowie? Może spotkała go jakaś zła przygoda w kanałach, do których Niemcy wrzucali wiązki granatów. A może padł przeszyty serią kul, kiedy przebiegał z torbą listów przez ostrzeliwane ulice Mokotowa. Tak jak „Jasnotek", jak Zbyszek Banaś i wielu innych.

„Tadek-Granat", mając czternaście lat pełnił w czasie Powstania Warszawskiego służbę listonosza w oddziale Harcerzy Poczty Polowej na Mokotowie. Dowodził nią Leszek Kosiński, ps. „Orzeł". We wrześniu budynek poczty przy ul. Tynieckiej, rozbity został bombami. Oddział przeniesiony został na ul. Krasickiego. Poczta funkcjonowała do ostatnich dni Mokotowa. Doręczono wszystkie przesyłki, z wyjątkiem tych, których adresy dotyczyły terenów zajętych przez Niemców. W ostatnich dniach walk na Mokotowi „Granat" był łącznikiem i amunicyjnym w grupie osłaniającej odwrót powstańców kanałami do Śródmieścia.

„Kajtek" był jednym z pierwszych listonoszy oddziału pocztowego w Śródmieściu Płd. Biegał po śródmiejskich ulicach z listami, odszukiwał adresatów. Był, jak wielu jego rówieśników roznosicielem radości — listów ze stemplami Harcerskiej Poczty Polowej. 14 sierpnia „Kajtek" podjął ochotniczo zadanie przedarcia się przez linie niemieckie i dotarcia z rozkazami do oddziałów partyzanckich w Puszczy Kampinoskiej. I po nim, jak po „Kubie", zaginął ślad.

W dniu 16 października odbyło się niezwykłe spotkanie. Na apel ministra łączności doc. dr. Edwarda Kowalczyka, który ogłosił przed rokiem poszukiwania harcerzy-pocztowców z dni Powstania Warszawskiego zgłosiło się dalszych 12 listonoszy Harcerskiej Poczty Polowej. (Dwudziestu odnalazło się przed rokiem). Wśród tej dwunastki był „Kuba" — Edward Kadziela, „Kajtek" — Kazimierz Zengteler, „Tadek-Granat" — Tadeusz Zaliwski, „Zbik" — Zbigniew Pawlicki i inni. Za pełną poświecenia służbę w Harcerskiej Poczcie Polowej minister odznaczył wszystkich byłych łączników-pocztowców Złotą Honorową Odznaką Zasłużonego Pracownika Łączności. Dawni Zawiszacy złożyli ministrowi meldunek o przekazaniu adresatom i nadawcom ostatnich dwóch listów z dni Powstania Warszawskiego z paczki odnalezionych przed kilku laty kilkudziesięciu listów, które nie mogły być w dniach walki doręczone mieszkańcom Mokotowa. Fotokopie tych listów znajdą się w Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu jako cenne dokumenty z dziejów poczty w walczącej Warszawie.

J. KASPRZAK

Wśród odznaczonych znaleźli się również instruktorzy — dowódcy (na zdjęciu w środku): hm Stanisław Broniewski ps. „Orsza" — naczelnik Szarych Szeregów, Komendant Wojskowej Służby Pomocniczej, z rozkazu którego powołana została i podlegała mu Harcerska Poczta Polowa w powstańczej stolicy (z prawej), oraz hm Bolesław Szatyński ps. „Olgierd" — komendant Harcerskiej Służby Pomocniczej na Mokotowie, w ramach której działali listonosze mokotowskiego oddziału pocztowego.

Zdjęcie ukazuje moment rozmowy z ministrem Edwardem Kowalczykiem (z prawej). Foto: M. Pawłowicz

C. d. ze str. 1

Niemiecka eskadra spłynęła niespodziewanie od strony słońca. Dwadzieścia cztery samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach zaatakowały równocześnie. Jakże pewne swojej liczebnej przewagi! Wywiązuje się gwałtowna bitwa. Hitlerowcom nie udaje się rozerwać szyku radzieckich maszyn, które spokojnie przyjęły ten nierówny bój. Już dwie „foki" odnalazły swoje ostatnie „lotnisko" tam w dole, w gęstym borze, w miejscu, gdzie przed chwilą wybuchły ogniste gejzery. Z trzeciego, palącego się Junkersa, pilot zdążył wyskoczyć... I wtedy Wiktora Szanidze spotkało to najgorsze — kiedy przykładał się do kolejnej serii w kierunku nurkującego Focke Wulfa, zabrakło amunicji.

— Wyrywaj w chmury! — zabrzmiał głos Bałdachina. — Będę cię osłaniał. Nawiąż kontakt z bazą. Melduj o wszystkim!

Wiktor zwiększył obroty. Iła Maszyna, zwana pieszczotliwie „Kubusiem", posłuszna sterom, wystrzeliła natychmiast do góry. Naraz, nie wiadomo skąd, znalazła się „asysta" w postaci czterech Messerschmittów. Hitlerowcy w mig zrozumieli, iż radziecki pilot jest bezbronny. Ogniem kaemów chcą zmusić go do zmiany kursu. Ale Szanidze wie, że nowoczesny Ił nie może dostać się w ręce wroga.

— Pozostało nam jedyne wyjście stary.... Tak „Kuba", mu-

PLAKAT

Żółtawe oczy bajecznie kolorowego tygrysa, ustrojonego w zielono-szafirowe paski, patrzą na przechodniów z plakatu. U góry widnieje napis: Cyrk. Wszyscy spoglądający na tego pasiastego, o białych jak śnieg pazurach jegomościa wiedzą doskonale, iż w rzeczywistości wygląda on zupełnie inaczej. Nawet w niezwykłym świetle cyrkowej areny. Lecz kto oprze się takiej reklamie i nie zechce wstąpić do cyrku?

Z plakatami stykamy się od najmłodszych lat. Kiedy jesteśmy jeszcze przedszkolakami, zachęcają nas do mycia zębów. Potem przypominają o prawidłowym przechodzeniu przez jezdnię, informują naszych rodziców, że Dzień Dziecka to święto bardzo ważne itd. Słowem, atakując uwagę — ostrzegają, zapowiadają, zachęcają, bawią. Niektóre z nich dostarczają także wrażeń estetycznych, są dziełami sztuki.

Żywot plakatów bywa bardzo krótki! Drukowane na papierze, narażone są na wiatr i deszcz, ponieważ wiszą na płocie, słupie ogłoszeniowym, ścianie domu. Znikają ostatecznie pod warstwą ciągle nowych, aktualnych płacht papieru. Wchodzący na ekrany film, premiera teatralna, koncert i wystawa potrzebują przecież świeżych, wyrażonych w sugestywny sposób zapowiedzi.

Plakaty kolekcjonuje wielu ludzi. Także w naszej redakcji ściana jednego z pokojów uśmiecha się kolorowymi obrazami, tworząc małą galerię polskiego plakatu artystycznego. Bo trzeba wiedzieć, że polskie plakaty i polscy graficy są znani na całym świecie!

Jeszcze przed wojną zdobywaliśmy złote, srebrne i brązowe medale na wystawach sztuki i techniki w Paryżu. Okres powo-

TAJEMNICA dębowej DZIUPLI

simy się pożegnać — rozważa opanowany Wiktor, czule obejmując stery samolotu. — Dziękuję ci za posłuszeństwo, za strącone faszystowskie bestie. Bywaj...

Po chwili ogromna czasza spadochronu opadła wolno w dół. Maszyna, zdana na własne siły, leciała jeszcze kilkaset metrów... Rozwścieczeni niemieccy piloci skierowali serie pocisków w kierunku Wiktora. Jedna z nich rozdarła nogawkę kombinezonu...

SPOTKANIE W LESIE

Teraz myślał tylko o jednym: nie wpaść w ręce wroga, dotrzeć do swoich, do Wisły. Ale jak? Z przestrzeloną nogą, bez mapy i żywności? Wiedział, że hitlerowcy już zorganizowali pościg i — jeżeli go złapią — po prostu zastrzelą. Cóż dla nich znaczą międzynarodowe traktaty o ochronie jeńców?

Wyciągnął z kieszeni ostatnią tabliczkę czekolady. Był tak zmęczony, że nie miał sił dalej iść. Usiadł pod sosną, odbezpieczył pistolet, przymknął oczy. Sypiący wciąż śnieg nakrył go grubą poduchą tak, że niczym nie rożnił się od stojących obok choinek. Nie czuł wcale zimna, zapadł w krótką, niespokojną drzemkę. Śniła mu się ojczysta, zawsze pełna słońca Gruzja, brat Aleksy, który zginął w pierwszych dniach wojny, zapłakana matka. A co robi ojciec, były marynarz? Czy podobnie jak on poszedł na wojnę, by pomścić śmierć starszego syna?

Gwałtownie podniósł powieki. Jeszcze nic nie słyszał, ale podświadomie wyczuł obecność ludzi. Może gdzieś w pobliżu czaił się wróg? W zanadrzu ujął chłodną rękojeść pistoletu. Pomimo wyczerpania umysł pracował normalnie.

— Siedem kul dla was, ostatnia dla mnie — zadecydował. — Żywcem nie wpadnę w wasze łapy!

Zza sąsiedniej sosny wybiegł mały kundel, za nim wolno podążali dwaj chłopcy. Pies objawiał zdenerwowanie. Na chwilę przystanął, po czym rzucił się gwałtownie w kierunku Wiktora. Malców zamurowało, oni także dostrzegli nieznajomego.

— Azor do nogi, Azor! — krzyknęli obaj na rozjuszonego psiaka.

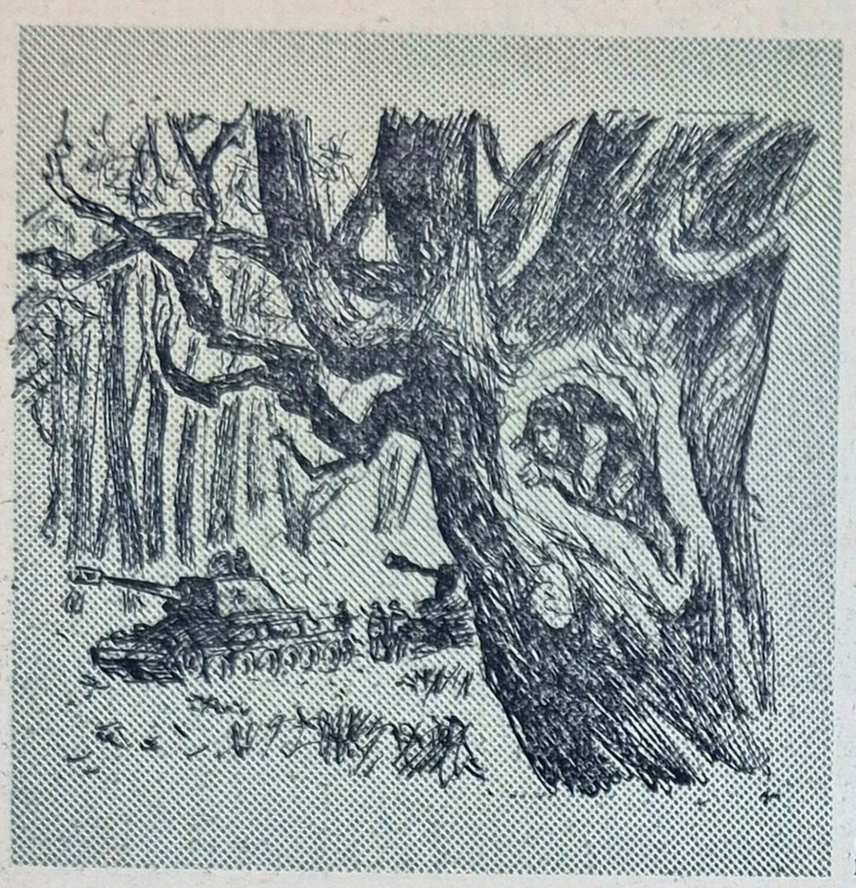

— Weźcie tego smoka — wybąkał oszołomiony Szanidze — gotów mnie zjeść.

Chłopcy nieufnie patrzyli na lotnika przemawiającego obcym akcentem. Początkowo chcieli uciec, ale ciekawość zwyciężyła strach.

Po kwadransie rozmawiali z radzieckim pilotem jak starzy znajomi. Opatrzyli Wiktorowi ranę, poczęstowali pajdą razowego chleba. Wspólnie zaczęli się naradzać, co począć...

Bliźniacy, Jędrek i Stefan Rajeccy (oni to właśnie znaleźli wyczerpanego pilota), mieli po czternaście lat. Mieszkali w sąsiedniej wsi Dąbrówce. Dziś do lasu wybrali się po chrust.

— Nie możemy pana zostawić na śniegu i mrozie. Skoro się ściemni, pójdziemy do wsi. W naszej stodole będzie bezpieczniej. Teraz zimą Niemcy rzadko do nas zaglądają. Później pomyślimy, co dalej robić — tłumaczył Stefan.

W takich oto okolicznościach radziecki lotnik znalazł serdecznych opiekunów, którzy z narażeniem życia przechowywali go w swojej zagrodzie. Ojciec chłopaków podarował mu ubranie, matka zaleczyła rany.

MIESZKANIE W DĘBOWEJ DZIUPLI

Zima minęła już półmetek. Dnie były coraz dłuższe. Niemcy częściej wpadali do Dąbrówki, do położonego najbliżej lasu gospodarstwa Rajeckich. Może coś podejrzewali? Koniecznie należało znaleźć pewniejszą kryjówkę dla Wiktora, nad którym zawisło poważne niebezpieczeństwo. Po wielu poszukiwaniach Stefan wpada na genialny pomysł:

— Tato, znasz tę wielką dziuplę w starym dębie przy polanie? Tam możemy urządzić schowek. Nikt o niej nie wie. W dziupli Wiktor może spokojnie zamieszkać i zaczekać na przyjście swoich. To już niedługo nastąpi...

Rajecki tego samego wieczora udał się z chłopakiem do lasu. Istotnie, dziupla była potężna, ukryta między konarami drzewa, mogła pomieścić nawet trzech ludzi.

Wiktor z ulgą przeprowadził się do nowego lokum. Nie chciał więcej narażać polskiej rodziny i całej wsi. Wymoszczona grubo sianem, zakryta gałęziami, stanowiła wygodną i zarazem zamaskowaną siedzibę.

Pewnego ranka Szanidze zobaczył pod dębem niemieckie czołgi. Jakiś telegrafista powiesił nawet na gałęzi drzewa antenę radiostacji. Były to ciężkie chwile dla Wiktora. Ale hitlerowcy zniknęli równie szybko, jak się pojawili. Gdzieś z oddali dobiegała gwałtowna kanonada, po czym las zaległa śmiertelna cisza. Następnego dnia Wiktor usłyszał radosne głosy Stefana i Jędrka. Chłopaki mieli rozpromienione twarze.

— Wiktor! Wiktor! Wyłaź z kryjówki! Wojska radzieckie we wsi!

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Rys. M. Kościelniak

T MÓWI

jenny był szczególnie korzystny dla rozwoju plakatów. Należało wychować nowego człowieka również w dziedzinie estetyki. Zanim otwarto pierwsze galerie malarstwa, ze ścian zrujnowanych domów przemówił plakat. Miał do wykonania poważne zadania: wzywał do odbudowy zniszczonej stolicy, nawoływał do nauki.

I znów polskie plakaty, zwłaszcza filmowe, zaczęły zyskiwać ogromne uznanie. Na międzynarodowych wystawach Polacy zdobywali medale i wyróżnienia. Stało się oczywiste, iż plakat, chociaż jest wyrazem codziennego życia, posiada duże wartości artystyczne i wymaga historycznego opracowania, tak jak inne dziedziny sztuki.

Bogate kolekcje plakatów istnieją przy wielu muzeach i bibliotekach na całym świecie. Ale tylko w Polsce znajduje się Muzeum Plakatu. O takim muzeum marzyło wiele krajów; powstało u nas, w Wilanowie obok pięknego pałacu króla Jana III Sobieskiego. W swoich zbiorach posiada już ponad 26 tys. tytułów. Oczywiście są to plakaty wybrane. Muzeum bowiem gromadzi sztukę plakatową, nie trafiają tu afisze reklamujące np. coca-colę czy inne, mające wyłącznie handlowe zadanie! (Zbieraniem wszelkich tego typu druków ulotnych, w tym także wszystkich plakatów, zajmuje się „z urzędu" Biblioteka Narodowa).

W Muzeum Plakatu w Wilanowie bywa każdego roku ok. 30 tys. zwiedzających. Najwięcej — młodzieży oraz zagranicznych gości, dla których nasza placówka jest rzeczą ogromnie interesującą. Nigdzie indziej na świecie takiego muzeum nie ma!

Co dwa lata w Warszawie, uznanej za stolicę plakatu — organizowana jest wielka impreza pod nazwą Międzynarodowe Biennale Plakatu. Artyści z różnych zakątków świata przysyłają swoje prace, a najlepsze spośród nich trafiają na wystawę. Międzynarodowe jury nagradza autorów za plakat o tematyce społecznej, kulturalnej i za reklamę. Wśród zdobywców złotych medali na Biennale zawsze znajduje się jakiś artysta polski.

Warto kilka nazwisk zapamiętać: Henryk Tomaszewski, Julian Pałka, Jan Młodożeniec, Waldemar Świerzy, Jan Lenica, Tomasz Rumiński — to graficy zajmujący się plakatem.

Zwiedzając Muzeum Plakatu w Wilanowie od jego kustosza pani Janiny Fijałkowskiej dowiedziałam się, że zbyt rzadko do muzeum zaglądają szkolne klasy wraz z nauczycielem. A szkoda... Taka lekcja wychowania plastycznego i obywatelskiego może być tu bardzo interesująca. Zajrzyjcie więc do Muzeum Plakatu w Wilanowie!

A. GRZYBOWIECKA

Plakat propagujący akcję UNICEF (Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom) — autor Peter Lindholm (Finlandia).

Ten filmowy plakat T. Trepkowskiego (Polska) obiegł kiedyś świat zdobywając powszechne uznanie.

Przykład na plakat reklamowy, praca Armando Testy (Włochy).

Foto: Archiwum Muzeum Plakatu w Wilanowie

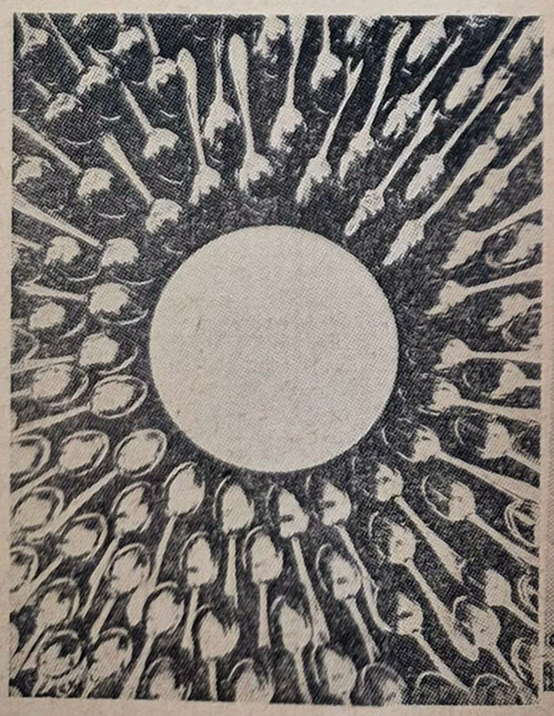

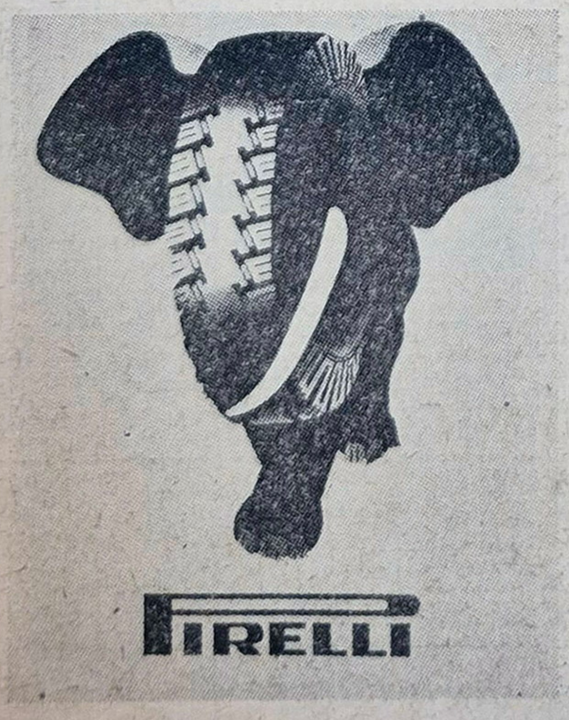

Co to jest karate?

KARATE — to jedna ze sztuk wojennych Dalekiego Wschodu, wywodząca się z Okinawy. Na wyspie tej, podczas okupacji chińskiej pod koniec XVI w. obowiązywał pod groźbą kary śmierci zakaz noszenia i używania broni. Wojowniczy i ambitni Japończycy respektowali prawo, jednocześnie rozpoczęli pracę nad doskonaleniem techniki walki bez użycia broni. Wkrótce doszli do takiej perfekcji, że potrafili pokonać gołymi rękami uzbrojonego przeciwnika.

Od 50 lat karate stała się jedną z dziedzin sportu. Zawodnicy walczą w kimonach na placu 8x8 m. Czas walki — 4 min. chyba że wcześniej jeden z przeciwników zdoła wyprowadzić cios technicznie bezbłędny, dynamiczny i... powstrzymany.

Tak, bo sportowe karate, to ciosy i uderzenia wyprowadzane z wielką precyzją i siłą, lecz powstrzymywane na milimetry przed głową, szyją czy tułowiem przeciwnika. Karate — to sztuka ataku, obrony, lecz także sztuka wielkiej dyscypliny i samokontroli. Gdyby cios doszedł walczącego — następuje dyskwalifikacja.

W walce biorą udział ręce oraz nogi. Wolno wykonywać skoki, atakować z góry i od dołu, a każdemu z takich ataków towarzyszy wojowniczy okrzyk.

W Polsce sport ten nie ma tradycji, ale od roku przestał być tylko legendą. W listopadzie odbędą się w Warszawie pierwsze mistrzostwa Polski w tej oryginalnej dyscyplinie sportowej. (jk)

TELEFON ZAUFANIA

16 STANISŁAWA PLATÓWNA Rys. J. Rocki

Gdy Stefan wrócił, gospodarz siedział na niskim stołeczku i obierał ziemniaki. Kot usadowił się naprzeciwko i z zajęciem śledził spadające do koszyka łupiny.

— Siadaj! — stary wskazał chłopcu trzonkiem noża miejsce na drewnianym kuferku.

Stefan usiadł zaintrygowany zmianą w zachowaniu starego człowieka. Był jakiś odmłodzony, radośniejszy, nawet głos miał inny, bez chrypki.

— Chcesz tu zostać? — spytał bez wstępów.

— Chcę — odparł nie namyślając się długo Stefan.

— Więc musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań. Ale masz mówić prawdę. Uważaj, ja zaraz poznam czy łżesz.

— Będę mówił prawdę.

— Masz rodziców, dom?

— Nie mam — odparł Stefan pewnie. To przecież prawda. Miał rodziców, miał siostrę, miał dom... kiedyś, dawno.

— Gdzie byłeś do tej pory?

— Nie chcę tam wracać — odparł wymijająco Stefan — nie mogę wracać!

— W porządku. Jeszcze tylko jedno pytanie. Uważaj. Jesteś uczciwy? Nie masz nic na sumieniu?

Stefan zerwał się z kuferka, przypadł do kolan starego człowieka.

— Ja daję panu słowo! Nie zrobiłem nic złego, naprawdę! To raczej mnie... — umilkł, zdusił w gardle niewypowiedziane słowa. Poczuł na twarzy, na włosach wilgoć. Ręka starego była mokra, pachniała ziemią, trochę stęchlizną piwniczną.

— Biedaku — posłyszał cichy głos — ktoś cię skrzywdził, sponiewierał... Jak to pisklę nieopierzone, wyrzucone z gniazda. Nie bój się, nie zginiesz, minie jakiś czas, zapomnisz. No, cicho, cicho — twarde, sękate palce objęły głowę chłopca, kołysały nią delikatnie — będzie nam dobrze razem, zobaczysz. To nieprawda, że starzy nie rozumieją młodych. Ja rozumiem. Gdzieś czytałem, że na sercu nie robią się zmarszczki... Święta racja. Nawet Celina zawsze mówiła: „Ej, stary, stary, kiedy ty się postarzejesz?".

— Kto to Celina? — spytał szeptem Stefan.

— Moja żona. Umarła. Dawno. Nawet lepiej, że umarła. Płakałaby nade mną, nad sobą, a najbardziej nad nim.

— Nad kim?

Stary wyprostował się, odsunął lekko Stefana, wyłowił z miski upuszczony nóż. Szara struga obierzyny spłynęła do koszyka.

— Nad naszym synem Kazimierzem — powiedział sucho — nad nim trzeba płakać, nie nade mną, rozumiesz?

— Nie — odparł uczciwie Stefan. Nic nie rozumiał

Stary człowiek nie przestając obierać kartofli, zaczął mówić spokojnie obojętnie jakby opowiadał o kimś obcym, nie o rodzonym synu.

— Miałem ich dwóch. Starszy Adam zginął tragicznie, utonął podczas kąpieli, dawno, będzie ze dwadzieścia lat. Pojechał nad morze i wrócił w trumnie. Dzieci nie miał, synowa szybko znalazła drugiego męża, wyjechała z Wrocławia. Słyszę, w Warszawie mieszka, samochodem jeździ, ma dwie córeczki. Bóg z nią, obca przecież, z Adamem krótko żyli, co ja dla niej? Też obcy.

— A ten drugi?

— Kazik, póki biedę klepał, niezły był syn. Mieszkaliśmy wszyscy na kupie, ja z Celiną, on z żoną. Mieszkanie było moje, nieduże, dwa pokoje, kuchnia w starym domu. Zaczęły przychodzić dzieci, Anka, potem Aldona, wreszcie Julek. Ciasno im było w jednym pokoju. Kazik na jakieś kursa się zapisał, potem na prawo zaczął chodzić. Spokoju potrzebował, więc do kuchni się wynieśliśmy. Celina dzieci niańczyła, prowadziła gospodarstwo, ja jeszcze wtedy pracowałem. „Dziadunio", „babunia" — tak nas wtedy nazywały wnuki. Małe to było, miłe, grzeczne. I synowa dogadzała, prezenty kupowała na gwiazdkę, na imieniny. Wygodę z nami mieli, mogli pracować, kończyć studia, dom, dzieci, wszystko zdjęliśmy im z głowy. Potem Celina umarła. Myła okna przed świętami, bo Kazikowie gości naspraszali, trzeba było mieszkanie wysprzątać na glanc. Mróz chwytał, zgrzała się pewnie, zawiało ją, nie była już młoda. Chorowała tylko tydzień, na zapalenie płuc. W szpitalu umarła. Jakoś w rok potem poszedłem na emeryturę, a syn awansował, dyrektorem został. Dzieci podrosły, już nie potrzebowały niańki. Synowa zaczęła narzekać, że mieszkają jak dziady, że wstyd przed znajomymi, kamienica stara, odrapana. Miała rację, nie można powiedzieć. I nie dziwota, że każdy człowiek za lepszym się ogląda. No to zakręcił się mój Kazik i mieszkanie otrzymał. Chciałem na tym starym zostać, sublokatora bym wziął na jeden pokój, a w drugim bym mieszkał. Kazik mi wytłumaczył, że nie można, że stare mieszkanie trzeba zdać do kwaterunku i że na mnie osobny pokój w tym nowym przydzielą. Dostali cztery pokoje w nowych blokach, na Grabiszyńskiej. Piękne mieszkanie. Jeden pokój zajęły dziewczęta, drugi — malutki — Julek, trzeci syn z żoną. W czwartym, największym, urządzili salon. Kanapa, palma, telewizor, dywan. Gości tam przyjmowali.

— A pan? Dla pana nie było miejsca?

— A no jakoś tak... łóżko składane kupili, w ogóle umeblowali się od nowa, starych gratów syn nie chciał zabrać, ledwo parę sztuk uratowałem, a i to do piwnicy poszły. To łóżko rozstawiałem sobie na noc w kuchni. A w dzień... obijałem się po kątach, stary śmieć. Póki lato, ciepło, łaziłem po mieście, miałem swoją ławkę na skwerku pod Pedetem, znajomi się schodzili, pogadaliśmy, popatrzyliśmy na ludzi i dzień minął. W zimie tośmy do Klubu Prasy zachodzili, ale... Jak ubranie zaczęło ze mnie spadać to krzywo patrzyli w tym Klubie.

— Przecież miał pan chyba rentę...

— Pewno, że miałem. Ale z tą rentą... Nie bogata, nie, zwyczajnym magazynierem byłem, nie zarabiałem tysięcy, to i renta niewielka. A może nie umiałem się dobrze obliczyć, pieniądz mi przez palce przeciekał, to Aldonka potrzebowała na kino, to znowu Julkowi zamarzyły się te... wrotki czy jak tam... to znowu Anka pożyczyła na wieczne nieoddanie.

— I w końcu wygnali pana z domu! — krzyknął Stefan.

— A niech Bóg broni! Nikt mnie nie wyganiał, nie. Sam poszedłem. Synowa narzekała, że w kuchni obrócić się nie sposób, że moje łóżko zawadza. Prawda, nieraz kładłem się, kiedy oni jeszcze nie spali, z wieczora najbardziej byłem zmęczony. Chrapałem też bardzo głośno, spać przez to nie mogli. Wiesz, w nowych domach ściany cienkie, wszystko słychać. Gości spraszali, raz po raz ktoś wpadał do kuchni, stawał jak głupi, bąkał „przepraszam" i uciekał. Tłumaczyli każdemu, że ojciec stary dziwak, odludek. Wyglądało na to, że się mnie wstydzą. Roboty żadnej dla mnie nie mieli, czasami coś tam naprawiłem, światło albo obluzowaną klamkę i tyle. Do Anki, do Aldonki zaczęli przychodzić koledzy, urządzali te... jak tam... prywatki. Musiałem z domu wychodzić, bo oni się mną krępowali. Wreszcie Kazik powiada: „Tacie by najlepiej było w domu starców. Czysto, ciepło, sucho, jedzenie pod nos podadzą, sam bym chciał takie wygody na starość".

— I wtedy pan się zbuntował?

— A masz rację, zbuntowałem się. Nawet powiedziałem im parę przykrych słów. Niepotrzebnie. Bo oni nie są źli, nie, im się tylko zdaje, że zawsze będą młodzi i zdrowi, że na nich starość nie przyjdzie. No i wyniosłem się z domu. Zabrałem parę tych gratów z piwnicy i przewiozłem tutaj. Pomieszkam jeszcze dwa lata, a potem Anka mnie zabierze, będę jej ogródek uprawiał, kwiaty, truskawki... będzie dobrze, zobaczysz. To dobra dziewczyna, tylko...

— Ale jak pan tu trafił? Co to za dom? Widziałem obok jakieś pole, to chyba truskawki, prawda?

— A tak, truskawki. Jeden mój znajomy, a właściwie jego syn, ma plantację. Sam mieszka daleko, przy spirytusowni, a jak przyjdzie pora, pilnować trzeba, bo wszystko by rozkradli. Na ten czas przyprowadzają mi złego psa i razem stróżujemy.

— Ale przecież... — zaczął Stefan i urwał. — Przecież tu jest strasznie! — powiedział. — Jakieś odludzie, pustkowie! Pan nie powinien, pan nie może tu mieszkać! Co będzie, jeśli kiedyś zachoruje pan poważnie?

Stary wstał, garnek z obranymi ziemniakami postawił na kuchni, wyniósł do sieni koszyk pełen obierzyn, wrócił i dopiero wtedy powiedział spokojnie:

— Choroba, śmierć to dla starego człowieka zwyczajna rzecz. Nie trzeba o tym myśleć, sama przyjdzie. Mówisz, że tu jest strasznie... a przecież chcesz zostać, prawda? Czasami straszniej może być w mieszkaniu z łazienką, z telewizorem i lodówką, a ja cię nie trzymam. Chcesz — wracaj skądś przyszedł.

Podszedł do drzwi, otworzył je szeroko i prawie krzyknął:

— Idź!

Stefan milczał, dopiero po dłuższej chwili powiedział cicho:

— Nie pójdę. Zostanę z panem.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039 Zam. 4060 A-66

JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI (ur. 12. I. 1919) — uczestnik kampanii wrześniowej, oficer partyzantki w czasie okupacji. Z wykształcenia jest indiologiem (ukończył filologię indoirańską). Z zamiłowania — podróżnikiem i obserwatorem. Z wyboru — etnografem i badaczem kultury. Z konieczności i wewnętrznego przymusu — pisarzem, a z potrzeby serca — człowiekiem, który stara się rozumieć wszystko co jest inne, nietypowe i usiłuje przybliżyć to czytelnikom.

Wynikiem jego podróży po 18 krajach Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk jest kilkanaście książek o nieprzeciętnej wartości. Uprawia prozę i reportaż, jest scenarzystą filmowym oraz tłumaczem literatury angielskiej i francuskiej.

Debiutował w 1954 r. jako autor książki „Portki Odysa". Za książkę „Polska Jesień" (rzecz o kampanii wrześniowej) otrzymał w r. 1960 nagrodę literacką Hemingway'a, za scenariusz do filmu „Westerplatte" w r. 1967 — nagrodę zespołową I stopnia Ministra Kultury i Sztuki i w tymże roku nagrodę zespołową I stopnia Ministra Obrony Narodowej za realizację filmów „Westerplatte" i „Wolne Miasto".

O walorach jego pióra przekonacie się sami, kiedy przeczytacie choćby „Zatokę białych niedźwiedzi" i „Koniec westernu", książkę w której opisuje m. in. życie współczesnych Indian.

Jak żyją INDIANIE!

DLA WIELU z Was i chyba większości ludzi na świecie — nie wyłączając Ameryki — Indianie to bohaterskie lub tragiczne postacie i plemiona, o których wyobrażenie powstało na podstawie przygodowych książek Karola May'a i wielu innych pisarzy zafascynowanych wydarzeniami sprzed stu

lat, kiedy to walka Indian z białymi kolonistami przybrała formy drastyczne, a takich białych sojuszników jak legendarny Old Shatterhand czy Old Surehand można było policzyć na palcach.

Współczesna prawda o Indianach żyjących w USA jest smutna, a niekiedy żenująca. Dociekał tej prawdy znakomity pisarz i podróżnik Jan Józef Szczepański, który w tym celu przemierzył rezerwaty Indian m. in. w stanach Massachussets, Virginia Arizona, New Mexico, California, Colorado. Na podstawie rozmowy z pisarzem powstał ten artykuł...

Ilu ich jest?

DOKŁADNE ustalenie liczby Indian jest bardzo trudne, ponieważ każdy Indianin ma co najmniej trzy nazwiska. Na przykład John Smith oprócz nazwiska „urzędowego" ma swoje imię plemienne, które jest w zasadzie tajne, i przydomek „obiegowy" (np. Fish Sombrero). Bywa, że Indianie nawet w czasie spisu ludności podają po kilka nazwisk.

Według danych szacunkowych z 1959 r. w Ameryce żyje od 13 do 40 milionów Indian, z tego zaledwie 0,7 miliona w Ameryce Północnej. W przybliżeniu można określić, że w USA żyje obecnie około pół miliona Indian posługujących się kilkunastoma językami i kilkudziesięcioma narzeczami. Więcej niż połowa z nich mieszka w dorzeczach rzek Rio Grande i Colorado. Zdarza się, że plemię liczące zaledwie 300 osób ma odrębny język, tak jak Indianie Mesquaki w rezerwacie Tama, potomkowie Siuksów, wiele razy przenoszeni z miejsca na miejsce i nie mający pewności, czy przeżyją następną przeprowadzkę.

Jedno z najmniejszych plemion

SĄ TO INDIANIE Mesquaki. Tradycje walki o prawa do terenów łowieckich przetrwały u nich do dziś, a odrębność plemienna skłania starszyznę do utrzymania szkoły z własnym językiem nauczania. Mniej więcej 2 lata temu kilku białych myśliwych polujących na bażanty w okolicy Tama natknęło się na gromadkę Indian Mesquaki z twarzami pomalowanymi białą farbą w wojenne wzory. Indianie wymachiwali kijami i dubeltówkami oraz wydawali groźne okrzyki. Ich wroga postawa zmusiła myśliwych do wycofania się. W prasie ukazała się notatka pod groźnym tytułem: „Czerwonoskórzy wojownicy płoszą białych myśliwych". A przecież prawa myśliwskie, w obronie których występowali „czerwonoskórzy wojownicy", dotyczyły jedynie królików i wiewiórek!

Jeszcze żałośniej przedstawia się sprawa szkoły, w której Rada Plemienna domaga się wykładów rodzimego języka, ale gdzie nie ma ani nauczyciela, który by je prowadził, ani podręczników, ani tego, kto by na ten cel wyłożył pieniądze. Mieszkańcy rezerwatu uważają, że powinien to zrobić Wydział Szkolnictwa Biura do Spraw Indian, a Wydział Szkolnictwa — że sami Mesquaki, którzy... nie mają pieniędzy.

Plemię najlepiej zorganizowane

JEŚLI CHODZI o Indian Pueblo, a więc Indian osiadłych, jest to plemię Navaho (czyt. Navajo) w Arizonie (około 120 tysięcy ludzi), jedyne plemię, które odzyskało swoje dawne tereny i powiększyło je znacznie. Rezerwat plemienia zajmuje obecnie około 16 milionów akrów — przestrzeń większą niż obszar stanów Connecticut, Massachussets i New Hampshire razem wziętych. Na terenie tym zmieściłoby się niejedno państwo europejskie, ale — o dziwo — ten wielki kraj jest... przeludniony, mimo że ma tylko 120 tysięcy mieszkańców! Jest to bowiem teren pustynny, 70 proc. gruntu dotknięte zostało erozją. Na rudej pustyni upstrzonej płasko ściętymi wyrzeźbionymi przez wiatry w fantastyczne kształty skałami zwanymi „mesa" niewiele jest życia. Stłoczone skupiska indiańskiej ludności cierpią dotkliwie biedę, a mimo to oni właśnie, Indianie Navaho, wykazali największą wolę przetrwania.

Jest to lud w większości pogański, uprawia wielożeństwo i starannie pielęgnuje obrzędy i obyczaje przodków, ale jednocześnie jest to jedyne plemię ubiegające się o nazwę narodu i nie stroniące od zdobyczy współczesnej cywilizacji. Sami siebie nazywają Diné, to znaczy Lud. Stolicą ich jest Window Rock (Okno w Skale) miasto w Arizonie, tuż przy granicy stanu New Mexico. Jednym z ośrodków dawnej kultury i współczesnej cywilizacji, położonym niemal w środku rezerwatu jest miasteczko Rough Rock (Chropowata Skała), gdzie mieści się indiańska szkoła eksperymentalna.

(Dokończenie za tydzień)

Oprac. WACŁAW BISKO

Pięcioletni szachista

● **5-letni Kevin Mc Crea (stan Ohio, USA) gra w szachy lepiej niż Bobby Fischer w jego wieku. Tego zdania jest nauczyciel — mistrz prowadzący zajęcia w centrum szachowym w Worthington, który na 5 partii rozegranych z Kevinem, czterokrotnie musiał uznać wyższość 5-letniego geniusza.**

Ogórek stary jak świat

● **Ogórek należy do najstarszych warzyw spożywanych przez człowieka. W południowo-zachodniej Azji, nad rzekami Eufrat i Tygrys znany już był przed 4 tys. lat. W Polsce natomiast pojawił się dopiero 450 lat temu, za panowania Zygmunta Starego. Przywędrował do nas z Czech, dokąd przywieziono go jako... lekarstwo na dżumę.**

(jk)

W 75 godzin dookoła świata

● **Podróż w 80 dni dookoła świata była przedmiotem interesującej książki dla młodzieży napisanej przez Juliusza Verne'a. Główny bohater tej niezwykłej podróży pan Fogg założył się, że akurat tyle czasu potrzeba mu na objechanie świata i zakład wygrał. W 1972 roku belgijski dziennikarz Pierre Thonon postanowił zabawić się w pana Fogga i podjąć taką samą wyprawę. Udało mu się to w 75 godzin i 30 minut.**

Spróbuj rozwiązać

ANAGRAM

Z podanego rysunku odgadnijcie pięcioliterowy wyraz, a następnie przez odpowiednie przestawienie jego liter ułóżcie nowy pięcioliterowy wyraz. Właśnie taki wyraz ułożony przez przestawienie liter innego wyrazu nazywamy anagramem.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne rozwiązanie redakcja losuje bony książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpowiada na listy zawierające tylko rozrywki umysłowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 75 (2171)

PANTROPA. Witamy nowy rok szkolny. (Wyrok, mysz, okwiat, nylon).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1. Zbigniew Chowański — Kalisz, 2. Krystyna Dudek — Poznań, 3. Krystyna Erhardt — Bochnia, 4. Alina Kotlarska — Gorzów Wlkp., 5. Maria Roinik — Kraków, 6. Andrzej Matysiuk — Giżycko, 7. Maryla Sarniak — Rejowiec, 8. Grażyna Sobczyk — Mieczyn, 9. Marek Stępień — Włocławek, 10. Teresa Szczepanek — Myszków.

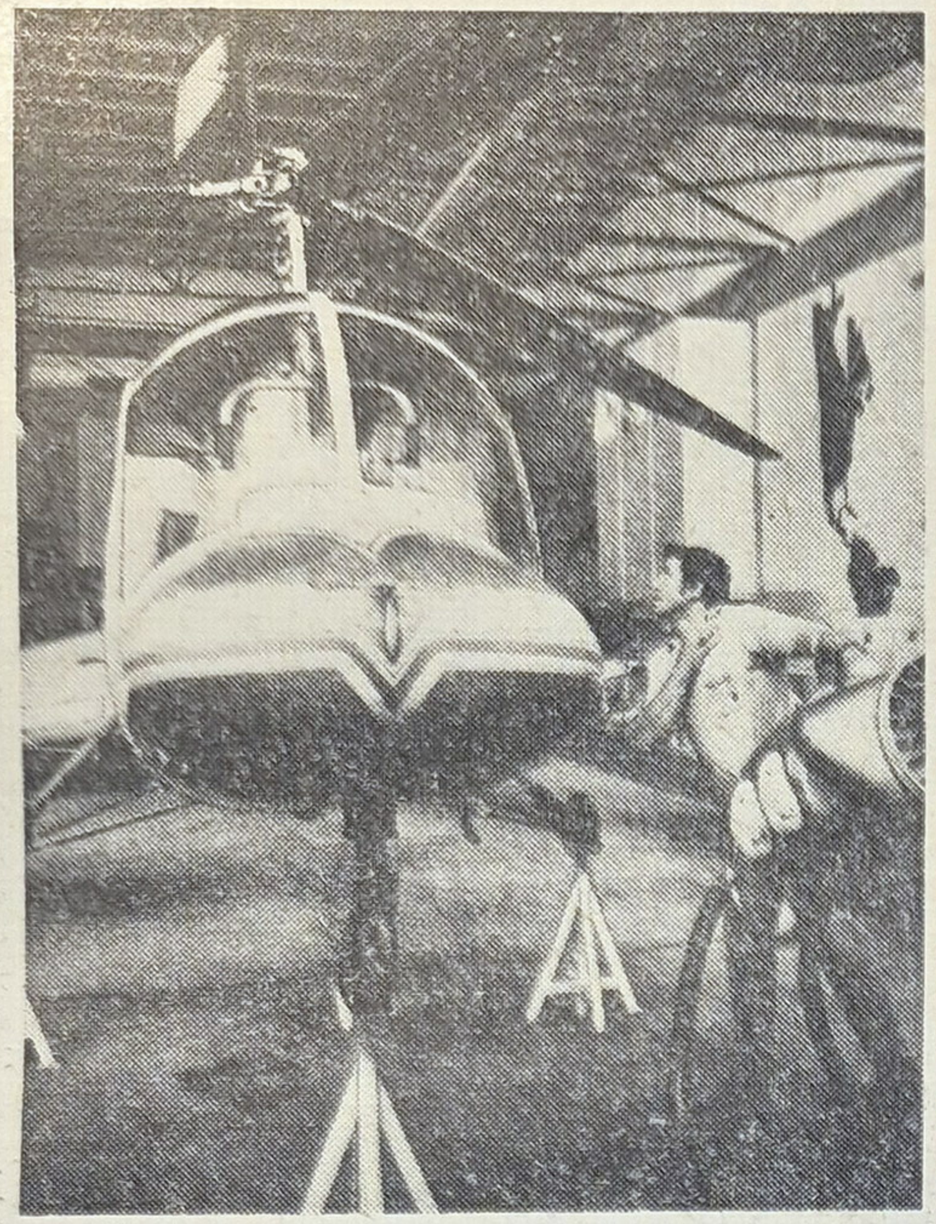

Prototyp sportowego helikoptera HC-2 produkcji czechosłowackiej.

PRASKIE MUZEUM LOTNICTWA

MUZEUM to powstało 4 lata temu, a więc jest najmłodszym tego typu, ale ze względu na ilość eksponatów — to właśnie Muzeum Lotnictwa jest drugie co do wielkości w Europie. W hangarze na lotnisku Kbely w Pradze zgromadzono 37 samolotów, które obrazują rozwój lotnictwa. W przyszłości wybudowany zostanie drugi hangar, w którym wystawionych będzie następnych 46 samolotów, obecnie rekonstruowanych lub remontowanych. Samoloty, silniki i urządzenia nawigacyjne stanowią główną część ekspozycji, ale nie jedyną. Oprócz tego zebrano tu pamiątki po sławnych lotnikach, historyczne mundury, trofea sportowe zdobywane na zawodach lotniczych i broń lotników.

Cała ekspozycja podzielona jest na dwa główne działy, jeden z nich obejmuje historię lotnictwa cywilnego, drugi wojskowego. Muzeum to jest ciekawe nie tylko dla zwyczajnych widzów, ale także dla znawców przedmiotu. (jk)

Oto słynny radziecki samolot IŁ-2, nazywany „szturmownikiem". Spośród 35 tysięcy wyprodukowanych podczas wojny samolotów tego typu zachowało się do dziś tylko 4. Ten brał udział w walkach o wyzwolenie stolicy Czechosłowacji — Pragi w 1945 roku.

Foto: CTK

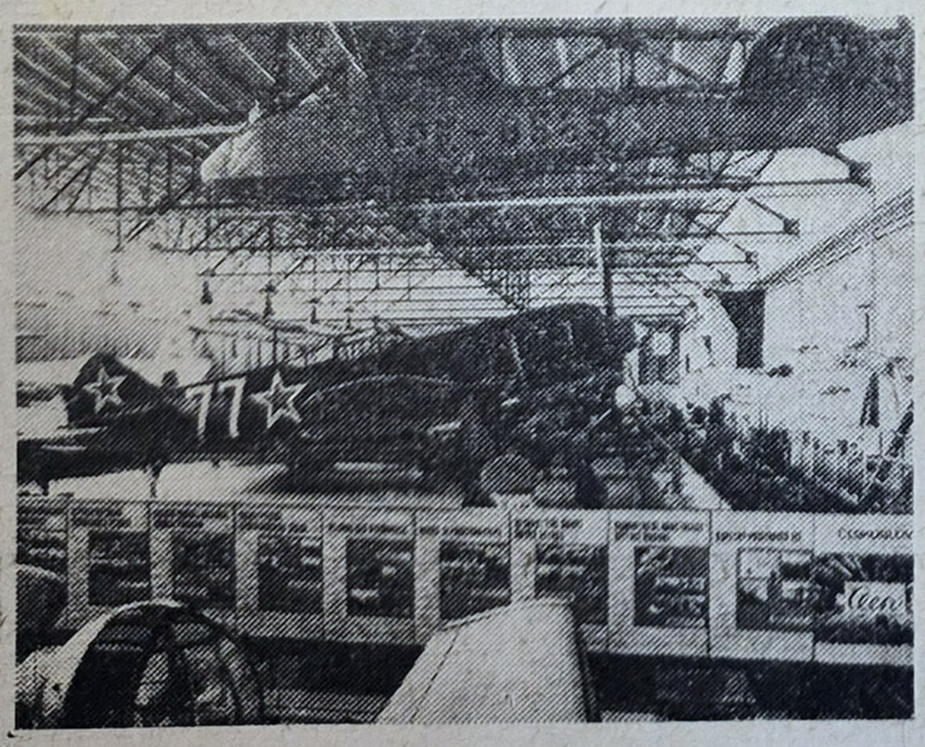

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Otrzymałem taki list: „Drogi Rzepiku, piszę do Ciebie z okazji DNIA CHŁOPCA (30 IX), a ponieważ nie masz jeszcze osiemnastu lat, więc składam Ci życzenia. Szczęścia, zdrowia w dniu chłopczyka dla Rzepika. Ewa Zakrzewska".

Bardzo dziękuję Ci, Ewo, za piękne życzenia. Pytasz poza tym, czy Twoje imię coś znaczy. O ile dobrze zrozumiałem, chodzi Ci o takie znaczenie, jak w przypadku imienia Zofia — nauka. O ile ja znam się na rzeczy, Twoje imię nie znaczy nic, co jednak nie przeszkadza, że jest to najpiękniejsze imię świata. I najstarsze!

✦

Waldek Piętak przysłał mi propozycję drukowania w „Świecie Młodych" Waszych pomysłów na „NALEPKI BEZ PIĄTEJ KLEPKI". Waldek załączył taką oto nalepkę. Nie ma jednak w liście ani słowa, czy to jego własny pomysł, czy skądś wyszperany. W każdym razie proszę bardzo! Własne, czy wyszperane NALEPKI BEZ PIĄTEJ KLEPKI mile widziane.

✦

ZNAKI DLA DRAKI

Andrzej Kurek zaprojektował znak, który należy stawiać tam, gdzie jeszcze są „kocie łby".

„Jestem chora i bardzo się nudzę. Zrobiłam specjalnie dla Ciebie książeczkę".. Tak napisała do mnie Ania Lewandowska. Książeczka jest przepiękna, a tytuł brzmi: „Bajka o Rzepie". Z tej książeczki dowiedziałem się nareszcie, że moi rodzice byli królewskiego rodu. Nie jest to zupełnie wykluczone, choć mnie się zdaje, że pochodzę po prostu od zwyczajnego przydrożnego rzepa, który zwykł czepiać się psiego ogona. Życie nie jest bajką, kochana Aniu.

✦

Henryk Hanzen przysłał trzydziestodwuliterowe nazwisko: PAPAUPAWALOROKOMONDURONIKOLAKOPULOWSKI.

Od przepisywania tego nazwiska z listu Heńka wszystko mi się w głowie pomieszało, więc kończę.

CZOŁEM!

RZEP

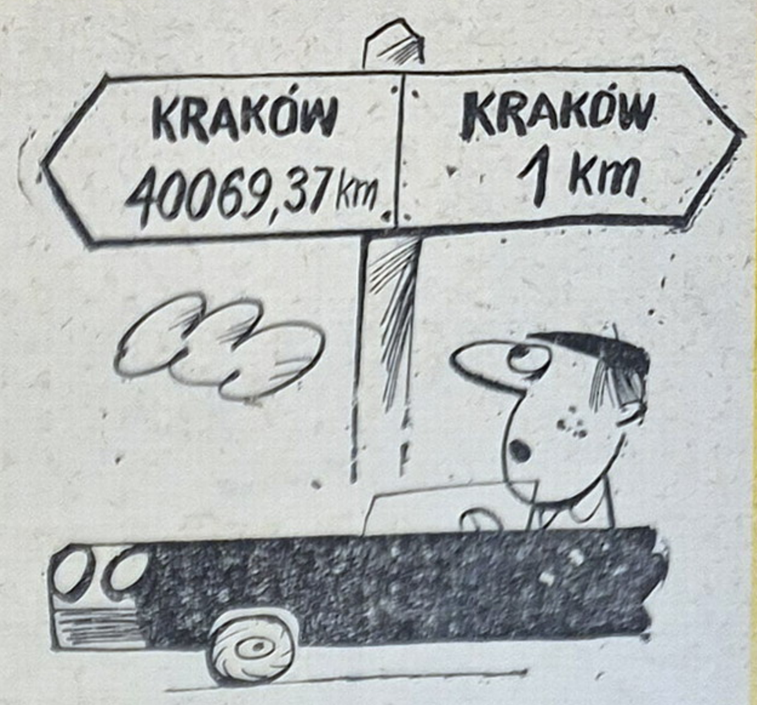

Tym, co nie mogą się tu doszukać sensu tłumaczę: Drogowskazy są w porządku. Ten drugi wskazuje drogę naokoło Ziemi.

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

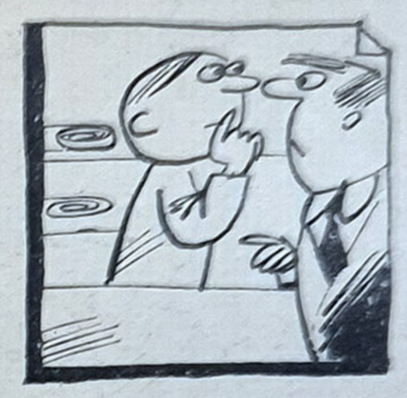

— Co mi pan opowiada, że to jest czysta wełna! Przecież wisi tam jak wół karteczka, na której jest napisane BAWEŁNA

— Pssst... to jest najnowszy sposób na mole.

Wyszperał
Wiesiek Krugiołka

— Czy twoja drużyna nie miałaby nic przeciw temu, żebyś raz został w domu po południu i trochę mi pomógł przy swoich lekcjach?

Wyszperał
Janek Filarski

— Kochanie, gdzie jest herbata?

— Ty nigdy nie umiesz nic znaleźć! Jest w apteczce, w puszce po kakao z nalepką „sól glauberska".

Wyszperał
Mirek Okręglicki

— Czy pan pali?

— Nie, panie doktorze.

— Nie szkodzi... zabronimy panu czegoś innego.

Wyszperał „Czytelnik"

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" zdobył Wiesiek Krugiołka

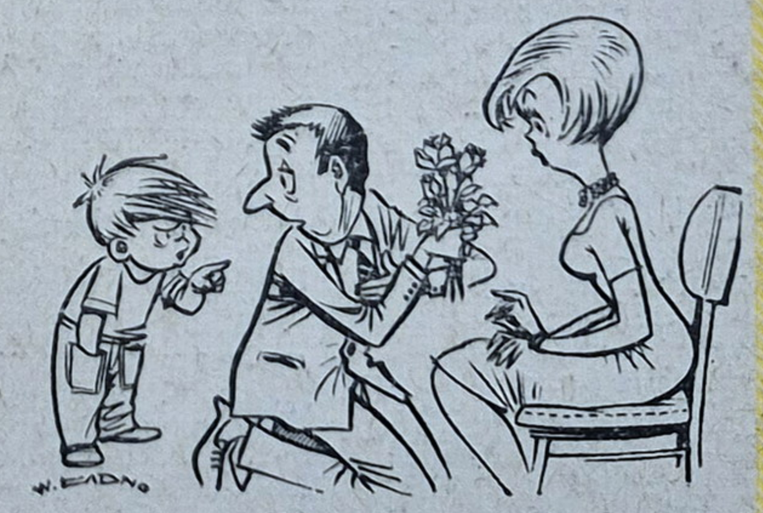

— Nic z tego, proszę pana. Babcia wyszła za mąż za dziadka, mamusia za tatusia, to i moja siostra nie wyjdzie za obcego!

Wyszperała Ania Mucha